Nr. 11. We Lwowie, piątek dnia 11 stycznia 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Finanse miasta Lwowa.

Lwów 10 stycznia.

I.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia rady miejskiej, znajduje się rozprawa budżetowa nad dochodami i wydatkami gminy w r. 1901. Rozprawy te z reguły ważne, powinny w tym roku być szczególnej interesujące, gdyż substrat i ich jest niezwykle ciekawy referat prof. dra Stanisława Głąbińskiego, jeneralnego sprawozdawcy budżetowego, zawierający szeroki pogląd na stosunki finansowe naszego miasta. Referat ten, obejmujący 112 stron druku, nosi tytuł: „Finanse stol. miasta Lwowa i projekt budżetu na r. 1901". W obszernym wstępie omawia autor znaczenie budżetów miejskich, wykazując ich niesłychany wzrost: budżet miasta Wiednia jest cztery razy większy, aniżeli budżet całej niższej Austrji, budżet Pragi dorównywa niemal budżetowi Czech całych; budżet Galicji dosięga kwoty 22 milj. koron, miasta Lwowa zaś 7·5. Skarbowość głównych miast zasługuje więc na bliższą uwagę nietylko ze względu na samorząd gminy i rozległe zadania publiczne, jakie gminy w państwie dzisiejszem spełniają, ale także ze względu na sposób gospodarowania i na źródła znacznych przychodów, jakie miasta muszą zgromadzić, ażeby sprostać szerokim i różnorodnym wymogom.

Kolejno przechodzi kwestję zasad, na jakich opiera się stosunkowo młoda skarbowość miejska, zadania jej wobec koniecznych inwestycyj, korzyści tych wkładów ze stanowiska hygjeny i dochodów. Przedtem jednak omawia obszernie zakres działania gminy, wskazując głównie na to, jak gminy są obarczone t. z. poruczonym zakresem działania, w którym wyręczają na swój koszt państwo w jego obowiązkach i jakie ciężary czekają miasto wobec noweli o prawie swojszczyzny, która weszła w życie z dniem 1 stycznia 1901, a obarcza gminy całą troską o ubogich.

Następnie w sposób bardzo szczegółowy oblicza majątek gminy Lwowa, który według jego zestawienia przedstawia (b e z g r u n t ó w m i e j s k i c h !) wartość **50,700.000 koron***). W tej cyfrze dobra ziemskie obliczone są na 3,000.000 kor., realności miejskie na 10,250.000 kor., zakłady i przedsiębiorstwa 16,400.000 kor., kapitały etc. 20,050.000 kor. Jeżeli do tego doliczymy 500.000 kor. jako wartość ruchomości, to otrzymujemy wartość majątku gminy w cyfrze okrągłej $51^1/_2$ koron. Jeżeli od tego potrącimy sumę długów miejskich w wysokości 24.390.000, to widzimy, że **czysty** majątek gminy (bez gruntów miejskich) wynosi 27 milj. koron.

Ten majątek gminy jest jednak znacznie większy, jeżeli się uwzględni przychód gminy z miejskich opłat konsumcyjnych i opłat policyjnych, który wynosi około 918.000 koron rocznie. Przychód ten skapitalizowany w 20-krotnej wysokości, przedstawia wartość tego prawa majątkowego w sumie 18,360.000 koron. W ten sam sposób skapitalizowane prawa poboru opłat gminnych, przedstawiają wartość 1920000 k. W dalszm ciągu omawia prof. Głąbiński dochody gminy z podatków, poprzedzając to wstępem o podatkowej autonomji gminy i jej podatkowym systemie — a kończąc pytaniem, ile gmina z tego źródła dochodu mieć może. Otóż ewentualny wynik finansowy nałożenia najwyższej stopy podatkowej, dozwolonej statutem, oblicza w sposób następujący:

1. Dodatki gminne do podatków stałych 2,152.500, (dotychczas 536.043).

2. Dod. gm. do pod. konsumcyjn. 640.000, (dotychczas 320.000).

3. Gminny pod. czynszowy 2,964.000, (dotychczas 551.695).

Razem więc podniesienie stopy do granicy dozwolonej statutem, mogłoby przynieść gminie 5,756.000 koron," tj. więcej o 4,348.762 koron, aniżeli w r. 1899.

Zestawienie to kończy prof. Głąbiński następującą uwagą:

„Cyfry te świadczą, że kredyt gminy opiera się na szerokiej i zdrowej podstawie majątku gminy, w połączeniu z elastyczną siłą podatkową miasta. Jeżeli jednak gmina ucieka się do podniesienia stopy swoich dodatków do podatków państwowych tylko wyjątkowo, w razie koniecznej potrzeby, t o c z y n i t o w s ł u s z n e m u w z g l ę d n i e n i u z b y t n i e g o o b c i ą ż e n i a p o d a t k a m i p a ń s t w o w y m i i d o d a t k a m i k r a j o w y m i t y c h s a m y c h ź r ó d e ł, k t ó r e s ą p o d s t a w ą j e j s k a r b o w o ś c i". Gdyby nie ta stanowcza przeszkoda, gdyby nie to szalone przeciążenie podatkowe, mogłaby gmina nawet znaczniejsze inwestycje podejmować i uskuteczniać bez kredytu publicznego, z bieżących dochodów, przez podniesienie swej stopy podatkowej.

*) Zwracamy uwagę, że na str. 15 w wykazie ogólnego majątku gminy jest omyłka rachunkowa. Suma majątku podana jest dobrze, ale cyfra kapitału etc. jest widocznie pomyloną. Powinnoby się ją na posiedzeniu rady sprostować.

Listy z Krakowa.

„Ojcze nasz" Krzesza.

Myślałem sobie: „A to się bardzo ładnie składa! Tuż przed przeprowadzeniem się do nowego, własnego gmachu, wystawa, która wygląda na pożegnanie modlitwą dawnego, długoletniego siedliska!" I poszedłem do „Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych" w Sukiennicach, gdzie w przedostatnim pokoiku wystawiono cykl obrazów p. Krzesza p. t. „Ojcze nasz". A oto poniżej moje wrażenia z tej wystawy.

Nie mam zamiaru wcale rozbierać kwestji, z czyjej inicjatywy i z czyjego polecenia p. Krzesz wziął się do namalowania niniejszego cyklu, czy 1000 zł., jakie otrzymał z ministerjum oświaty, były tylko stypendjum na wykonanie dzieła, czy zaliczką na nie; czy miało ono być reprodukowanem i dlaczego reprodukowanem nie było; nawet stroną malarską jego zajmować się nie myślę, a tylko zastanowię się, czy artysta oddał należycie ducha i nastrój modlitwy, która swoją prostotą i głębokością zarazem nie ma równego sobie utworu w literaturze religijnej całego świata i wszelakich religji.

I na to pytanie z przykrością odpowiedzieć muszę przecząco, z przykrością, bo tuż obok umieszczony bardzo dobry portret własny pana Krzesza, daje miarę jego talentu.

Prostota, owa cudowna, olśniewająca prostota i naturalność „Modlitwy Pańskiej", znikła na obrazach p. Krzesza, a zastąpiła ją jakaś niezrozumiała scenerja. Mimo, że autor na każdym obrazie umieścił mglistą, a przypominającą ilustracje Dorégo, postać Chrystusa — zupełnie niepotrzebnie, bo sama treść przedstawionych rzeczy powinna być przeniknięta duchem Chrystusowym — nikt bez podpisów, umieszczonych na ramach, aniby się domyślił, o co chodzi.

Bo dlaczego prośba: „Święć się imię Twoje" ma być przedstawiona przez mgliste zjawisko Chrystusa na przydrożnym krzyżu, skoro owo „święcenie" się imienia Pańskiego ma głębsze znaczenie. Dlaczego „Królestwo Boże", o które w modlitwie prosimy, ma się wyobrażać trzema czerwonemi poduszkami z trzema koronami, na nieznanego obrządku ołtarzu, marmurami, dymem kadzideł, kosztownościami ziemskiemi, skoro Chrystus sam dał najlepszy komentarz do tego ustępu „Ojcze nasz", powiadając, że królestwo Jego „nie z tego jest świata".

Czemu dalej „odpuszczenie win" zostało przez artystę odniesione do skazańca w więzieniu, skoro w codziennem życiu nam go więcej może potrzeba, dlaczego dla uplastycznienia obrony przed „pokuszeniem" sięgnął aż do postaci mordercy, zakradającego się do śpiących z siekierą, dlaczego „wybawienie ode złego", pojął tylko materjalnie, jako ocalenie się z powodzi?

Mnie się zdaje, że zasadniczy błąd całości polega w tem, iż p. Krzesz nie jest ilustratorem, że literacką myślą obcą nie umie się dostatecznie przejąć i potem ją przerobić na samodzielną myśl malarską, lecz bierze ją zbyt dosłownie i gromadzi tylko zdawkowe akcesorja malarskie, nic w rzeczywistości nie mówiące.

Uwidocznia się to najlepiej na dwóch obrazach, które w wyliczaniu opuściłem. Zatytułowany: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj," przedstawia Chrystusa podającego klęczącemu chłopu bochenek chleba, którego niezbędności widz wcale nie odczuwa, bo tuż obok, nie troszcząc się o rozgrywającą się przed nimi cudowną scenę, inni chłopi koszą obfity łan zboża, a zanim ono w chleb się zmieni, mają widocznie jeszcze co jeść, jak wskazuje warząca się przy ognisku strawa. — Obraz wreszcie p. t. „Bądź wola Twoja" przedstawia rodzinę chłopską klękającą na polu przed postacią Chrystusa, który idzie od ciężkiej chmury na widnokręgu, tak nienaturalnie namalowanej, że aż niestrasznej, pominąwszy już to, że rodzina owa nie ma co się tak bardzo burzy obawiać, skoro już zboże zżęła i w kopę złożyła...

Przypominam sobie ilustrację do tego samego zdania „Modlitwy Pańskiej", widzianą na jakiejś zagranicznej korespondencyjnej kartce ozdobnej. Tam bez aparatu cudowności, myśl sama gwałtem narzucała się widzowi: w głębi rozjaśniona lampą alkowa, a w niej łóżko chorego, na pierwym planie pokój, do którego sinawy świt już się wdziera, a w bladem jego świetle przed obrazem świętym pochylona kornie postać kobieca. Ten kontrast dwu świateł, ten nieład, panujący wokoło, odrazu uprzytomnił przeczuwaną w strasznem oczekiwaniu noc, a pochylenie kobiety modlącej się, mówiło samo sobą: „Bądź wola Twoja!"

Na tem zapieczętowuję moje wywody o „Ojcze nasz" p. Krzesza. nie wdając się — jak powiedziałem — w techniczną, malarską stronę obrazów.

John Nobody.

Korespondencje.

Petersburg 6 stycznia.

(*„Czerwona toga" w sądownictwie rosyjskiem.— Zapomogi i stypendja dla Słowian za granicą.— Reforma klasztorów prawosławnych. — Kobiety w służbie kolejowej. — G. Lipiński. — Zamknięcie gazety „Siewiernyj Kurjer"*) — *Zapowiedź dalszej rusyfikacji Warszawy.*

Gorzka satyra, zawarta w sztuce M. Brieux'a pt. „Czerwona toga", obiegłszy całą Europę od Sekwany aż po Newę, nie pozostała jednak bez pewnego, dodatniego wyniku, przynajmniej w Rosji, gdzie sądownictwo zawsze jeszcze nosi na sobie cechę policyjną i żandarmską. Minister sprawiedliwości pod datą 28 grudnia wydał okólnik do wszystkich prezydentów i prokuratorów sądowych z obszernem, a bardzo szczegółowem pouczeniem, jak mają postępować z obwinionymi i świadkami w procesach karnych, iżby strzedz cechy humanitarności i sprawiedliwości, którym — jak p. minister przyznaje — nie wszędzie i nie zawsze czyniono zadość. Minister przypomina, że każdy podsądny, lub świadek, ma poczucie swej godności osobistej i że należy uczucie to ocenić i uszanować. Zwłaszcza zaleca być ostrożnym i bacznym przy decyzji o zatrzymaniu kogoś w areszcie śledczym, dorywczo bowiem zarządzone aresztowanie przynosi odnośnemu osobnikowi krzywdę, której nic już naprawić nie zdoła. Nie liczba aresztowanych świadczy o energji i gorliwości urzędnika sądowego, albowiem aresztowanie nie powinno być regułą, jeno ostatecznością spowodowanym wyjątkiem. Zadaniem wymiaru sprawiedliwości jest natomiast ludzkość i prawda, szanująca godność człowieka i obywatela.

Dawno już chyba takiego upomnienia nie słyszało czynownictwo rosyjskie. Czy go usłucha, czy zastosuje się doń tam zwłasz za, gdzie masowe aresztowania są dlań szczeblem do karjery, o tem przekonamy się niebawem z głuchych wieści, jakie dochodzą z nad Wisły. Obawiamy się jednak zgóry, że reskrypt ministerjalny nie wpłynie na panowanie „czerwonej togi" w tzw. kraju Przywiślańskim, bo cóżby się stało ze systemem szpiegostwa i dokuczliwości wobec Polaków?

Ministerstwo spraw zagranicznych składa ciągłe dowody swej opieki nad Słowianami. — Obecnie z funduszów państwowych rzeczony minister wyasygnował znaczne sumy, głównie dla Bułgarów. Uposażono więc szkoły bułgarskie w Stambule i Ochrydzie, ruską szkołę w Tulczy i szkołę żeńską w Bujukdere, a wreszcie wyznaczono 10 stypendjów dla dziewcząt słowiańskich z zagranicy, które zechcą kształcić się w Kijowie. Tak rząd carski wychowuje sobie przyjaciół za granicą!

W prasie rosyjskiej zajmująca toczy się polemika na temat klasztorów prawosławnych. Mnichom rosyjskim czynią się zarzuty, iż są — „pasibrzuchami", żyjącymi kosztem publicznego grosza i pobożnych fundacji. Poruszono tedy myśl, iżby zatrudnić ich jakąś pracą dla społeczeństwa, a to przez urządzenie przy klasztorach sanatorjów, szkół elementarnych, kursów gospodarstwa wiejskiego, kursów kaznodziejskich itp. Przeciw temu wystąpiły *Mosk. Wiedomosti*, utrzymując, iż zajęcia tego rodzaju nie godzą się z istotą życia klasztornego, które powinno być ucieczką od świata i modlitwą samotników. Z tem atoli nie godzi się większość pism cerkiewnych, co jest bardzo znamiennem i te trwają przy projekcie „rozszerzenia działalności" mnichów, stosownie do potrzeb i ducha dzisiejszych czasów.

Z nowym rokiem wchodzi w życie nowa organizacja służy na kolejach państwowych rosyjskich, o tyle odmienna od dawnej, że dopuszczono do niej kobiety, a mianowicie na stanowiska rachmistrzów, kontrolorów i przepisywaczy.

W Odessie 29 grudnia zmarł G. Lipiński, Polak z pochodzenia, redaktor gazety *Noworosijskij Telegraf*, która też chwilowo przestała wychodzić. Przeżył lat 42.

W ostatnich czasach daje się spostrzegać pewne zbliżenie Rosji do Niemiec. Rząd rosyjski stara się też, ażeby prasa miejscowa traktowała sprawy niemieckie ze stanowiska sympatycznego, a przynajmniej nie wrogo. Ta zmiana frontu ze strony rządu odbiła się też fatalnie na jednem z wydawnictw, a to na gazecie *Siewiernyj Kurjer*, który nie zmienił kierunku i został przez rząd zamknięty raz na zawsze. Pismo to podawało prawdziwe wiadomości o gwałtach hakatystów w Wielkopolsce i wogóle traktowało Polaków z pewnem wyrozumieniem i uczciwością.

Komu wiadomo, że głosy niektórych dzienników rosyjskich są bardzo często pośrednią zapowiedzią kroków rządowych, ten zrozumie doniosłe znaczenie „życzenia", jakie w formie korespondencji z Warszawy pojawiło się wczoraj w *Nowoje Wremja*. Korespondent ubolewa nad niedostateczną (!) liczbą cerkwi prawosławnych w Warszawie i proponuje wzniesienie jeszcze jednej „dostatecznie obszernej" świątyni prawosławnej i to w tej dzielnicy, gdzie katolicy rozpoczynają właśnie budowę kościoła.

To jedno życzenie; ale ważniejszem jest drugie, bo wiemy zgóry, że do cerkwi Polacy nie pójdą. Korespondent żąda, iżby „dla uchronienia Rosjan od spolonizowania się (!?) i w celu zaznajomienia Polaków z życiem rosyjskiem", postarać się o s t a ł ą s c e n ę r o s y j s k ą w Warszawie. Na początek należy rozpocząć od opery i przynajmniej dwa razy na tydzień wystawiać utwory rosyjskie przy pomocy chórów opery polskiej, „które umieją śpiewać po rosyjsku, bo dobrze już śpiewają „Boże carja chrani"...

Są to instrukcje dla przyszłego jenerał-gubernatora, a dla nas zapowiedź nowej rusyfikacji.

Figle dyplomacji chińskiej.

Rząd chiński, który w pierwszej chwili przyjął warunki podyktowane przez mocarstwa sprzymierzone w wspólnej nocie, obecnie chwycił się ulubionej taktyki zwlekania, wytargowania drobnych ustępstw, odkładania z dnia na dzień ostatecznego podpisania traktatu przedwstępnego.

Do tej pory w stosunkach z mocarstwami był to wypróbowany, acz zawsze zawodny środek dyplomacji chińskiej. Nie inaczej bowiem działo się podczas rokowań, mających położyć kres wojnie z Anglją, wojnie o opium z roku 1840. Chińczycy poniósłszy zaraz w pierwszych tygodniach (od 28 czerwca 1840) poważne klęski, okazali gotowość zawarcia pokoju. Cesarz chiński Tuantsung obiecał przysłać do Kantonu pełnomocnika, który zawrze pokój, jeżeli zwycięska flota angielska cofnie się do portu kantońskiego. Admirał Elliot zgodził się. Komisarz chiński Ki-szan przybył do Kantonu 29 listopada 1840 roku, lecz takie stawiał warunki i tak przeciągał obrady, że Anglicy poznali się na kpinach. Dnia 3 stycznia 1841 roku wzięli szturmem forty nad rzeką Bocca-Pigris.

Ten cios spowodował, że Chińczycy znowu okazali skłonność do zgody i 20 stycznia 1841 zawarli traktat tymczasowy. Ale z czasem pod rozmaitymi pozorami odmawiali zatwierdzenia tego traktatu na stole. Dnia 25 lutego po raz trzeci Anglicy ruszyli w pole i w ciągu marca zadali Chińczykom szereg dotkliwych klęsk. To otrzeźwiło Chińczyków, choć jeszcze nie ostatecznie. Wprawdzie 27 maja 1841 r. zawarli stały traktat, ale zaczęli gromadzić nowe wojska. — Wtedy Anglja, zwiększywszy flotę i zgromadziwszy armję lądową, zajęła Ancory, Csou-sian, Csin-hai, aż wreszczcie 19 czerwca 1842 zdobyła Szangaj. Dopiero, gdy 5 sierpnia Anglicy stanęli przed Nankinem, rząd chiński znowu prosił o pokój, po raz czwarty w tej wojnie. Dopiero tym razem cesarz pokój zatwierdził i warunki wykonał, warunki daleko cięższe, niż te, które mu stawiano w 1840 r.

I rokowania po drugiej wojnie, którą Chiny prowadziły od końca października 1856 r. z Anglją i Francją, ciągnęły się niezmiernie długo, ponieważ rząd chiński zwlekał podpisanie traktatu w nadziei, że zdoła oszukać, czy zmęczyć obcych dyplomatów. W maju 1858 r. rozpoczęły się układy i 4 lipca 1858 r. cesarz Won-fsung, syn poprzedniego, traktat podpisał, pomimo to rząd chiński warunków nie wykonał i robił przygotowania do nowej wojny. Wtedy sprzymierzeni 21 czerwca 1859 r. podjęli wojnę na nowo i 14 września stanęli niedaleko Pekinu. Chińczycy prosili o pokój, lecz podczas układów 18 września niespodziewanie napadli na armię sprzymierzonych, mordując równocześnie pełnomocników europejskich.

Do ostatecznego pokoju przyszlo dopiero 2 listopada 1860 r., a więc przeszło w rok później.

I teraz nie będzie inaczej.

A. N.

Mowa p. Barthou.

— Wielkie wywarł w Paryżu wrażenie list ogłoszony w *Nouvelle Revue* przez dep. Barthou, byłego ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Meline'a i jednego z najwybitniejszych polityków młodszej generacji republikanów. Otóż list ten jest zwrócony przeciw obecnemu systemowi politycznemu i stanowi rodzaj oskarżenia przeciw ministerstwu p. Waldeck-Rousseau. Barthou kreśli położenie w dosyć smutnych barwach. Wprawdzie na ulicy istnieje porządek naturalny dzięki policji i wojsku, ale tego samego nie można skonstatować w dziedzinie duchowej; tu zamiast uspokojenia, czuć się ciągle daje rozgoryczenie, nienawiść partyjna i podejrzliwość. Z jednej strony radykalne skrzydło republikańskie dąży do zupełnego zniesienia zakonów i konfiskaty ich majątków, z drugiej socjalizm coraz bardziej wkracza w dziedzinę prawodawstwa i egzekutywy.

---

(10)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

Ostatniego zdania nie dokończył, bo mu już powstrzymywane z wysiłkiem rozczulenie przesiąkło do krtani i po policzkach zaczynały łzy biedz.

Byłby zapłakał w głos.

Szczęściem, że w tej chwili odezwał się pan Dukwicz:

— Póki co... Skoro tu jesteśmy... dobrze byłoby zebrać podpisy! Co z głowy, to z myśli. U nas w oszmiańskiem...

— Słuszna! najzupełniej słuszna uwaga — potaknął gospodarz.

— Niechajże przeto prezes zarządzi...

— Zaraz... zaraz... Zatem proszę pana Rodowskiego na trzymającego pióro...

Znalazł się pod ręką stolik z przyborami i arkuszem papieru.

Rodowski, zadowolony z wyróżnienia, siadł, kreśląc zamaszyście: „Do mającego się zawiązać stowarzyszenia rolniczego przystępują w charakterze członków niżej podpisani".

— To już dalsza historja — zauważył sędzia.

— A właśnie, że nie! Z przeproszeniem sędziego dobrodzieja, trzaż wiedzieć kapitał obrotowy w przybliżeniu.

— Zatem podpisujmy — odezwał się Styczyński.

— Proszę panów — przemówił Rodowski.

Stary Głębocki, któremu radość i rozczulenie nie pozwalały ustać na miejscu, chwycił pierwszy za podawane z powagą przez Rodowskiego pióro.

— Za siebie i syna — rzekł, kreśląc parotysięczną cyfrę w dwóch pozycjach.

Z kolei podpisał Boczkowski, Styczyński, Dukwicz i kilku jeszcze innych. Ostatni zbliżył się sędzia.

— Tylko uprzedzam: wcześniej, jak z „nowego", nie dam! — zastrzegł się, kładąc podpis.

Rodowski, który sędziemu nie mógł darować niedawnej przymówki, uśmiechnął się złośliwie, wygłosiwszy: *mieux tard que jamais*, na co Tarcza nie byłby zapewne został dłużnym w odpowiedzi, bo już zaczął wąsem motać, ale baczny na wszystko gospodarz klasnął w tym momencie w dłonie.

Zjawił się lokaj z tacą omszałych butelek.

— Po staremu! Za pomyślność naszego stowarzyszenia.

Uniósł kieliszek w górę.

— W ręce pana Głębockiego!

Zadzwoniło szkło.

— A teraz zdrowie naszego, czcigodnego prezesa! — zawtórował Głębocki — inicjatora każdej dobrej, obywatelskiej sprawy.

— Zdrowie pana Boczkowskiego! — huknęli obecni.

— Nie! nie! „Kochajmy się!" — bronił się gospodarz.

Wypito znowu.

— Widzisz, Tadku, że tu u nas ani tak głupio, ani tak nudno — szepnął półgłosem stary Głębocki.

Tadeusz, któremu znowu przypomniały się gwarne koleżeńskie zebrania, rzucił ożywionem kilkoma kieliszkami węgrzyna okiem po rozjaśnionych twarzach.

Zrobiło mu się jakoś mniej obco. Wysunął rękę po świeży kieliszek.

W tej chwili ktoś dotknął z lekka jego ramienia. Odwrócił się. Przy nim stał młody, pucułowaty brunet, o twarzy dobrodusznej, rumianej, ogorzałej aż po szczotkowato obcięte włosy.

— Przepraszam — zaczął nieśmiało.

Tadeusz, nie będąc pewnym, czy został przedstawionym, pośpieszył, wyciągając rękę:

— Tadeusz Głębocki.

— Bolesław Wilkosz. Ale ja miałem już przyjemność... Tylko chciałem, korzystając ze sposobności, dać się bliżej poznać panu doktorowi...

Tadeusz miał już na ustach zwykły w takich razach frazes, gdy nagle uczuł jakiś dreszcz nieprzyjemny, przebiegający po całem ciele. Poprzestał na uściśnieniu ręki. Po chwili dopiero, zapanowawszy nad ogarniającem go wzruszeniem, przemówił chłodno:

— Wspominał mi ojciec. Pan dzierżawi Rybne? Niezły majątek.

— Tak. Ale drzierżawa wyciągnięta. W dodatku lata liche. Zboże za bezcen. Teraz, przy kolei, trochę lepiej... ale zawsze...

Tadeusz pokręcił wąsa i mierząc z pod oka wywnętrzającego się Wilkosza, myślał:

— To ten aspirant do ręki Broni. Ciekawa jakaś figura. Ale, żeby sobie poszedł do djabła, nie miałbym nic przeciwko temu.

I w miarę, jak Wilkosz mówił, posępniał coraz bardziej.

Wreszcie przerwał prawie szorstko:

— Przepraszam. Kiedy indziej pogadamy. Muszę...

I nie dokończywszy nawet zaczętego zdania, wychylił do dna trzymany w ręku kieliszek i szybkim krokiem przeszedł na drugą stronę salonu.

Mięsista twarz Wilkosza przeciągnęła się; otworzył szeroko usta, powiódł zakłopotanym wzrokiem za odchodzącym.

— Musiałem coś palnąć... Albo rzeczywiście nie ma czasu — pomyślał.

I przysiadłszy potulnie na najbliższem krześle, zapatrzył się uporczywie w podłogę.

Młody Głębocki, nie zdając sobie sprawy, dlaczego, uczuł się nagle wzburzonym. Rodziła się w nim jakaś chęć gniewu, połączona z niesmakiem, z bezwiedną niechęcią i nieuchwytnym żalem za coś i do kogoś. Targał myśl za myślą, wrażenie za wrażeniem, popadając w coraz większą rozterkę. Nawet to, co przed chwilą poiło go zadowoleniem, wydało mu się obecnie podejrzanem, nieszczerem, płaskiem po prostu.

— Zakładają stowarzyszenia i robią z tego zaraz jakąś kwestję — szeptał do siebie przez zaciśnięte zęby, zmierzając w najdalszy punkt salonu. Stanął w oknie, kryjąc się za tiulowe firanki. Przycisnął dłonią rozpalone czoło.

Po chwili usłyszał za sobą pieściwy głos panny Boczkowskiej.

— Śliczna noc! a raczej wieczór, bo dopiero dziesiąta... co mi przypomina o obowiązkach wicegospodyni... Panowie pewnie głodni?

Tadeusz odwrócił się szybko, dostrzegłszy podnoszącą się z taboretu Helenę. Nie zauważył, że siedziała nieopodal i zmięszał się.

— Ach! przepraszam — zaczął. — Nie widziałem pani. Jestem wogóle roztargniony... Przytem...

— Przytem trochę przejęty zasłużonem uznaniem — dokończyła. — Miałeś pan ze mnie pilną słuchaczkę. Schowałam się w kącik i nie uroniłam jednego słowa.

Głębocki starał się uśmiechnąć, ale w tym uśmiechu zarysowało się jakby nieufne zdziwienie, co spostrzegłszy, przemówiła żywo:

— Pan się dziwi i nie dowierza?

— W mojem przekonaniu, mogłem raczej znudzić panią.

— Zwykłam być szczerą.

— W takim razie wierzę i z równą szczerością dziękuję ze przychylną ocenę, dziękuję tem więcej, że z całego zgromadzenia jedna chyba pani podzieliła naprawdę moje zapatrywania.

— Nie rozumiem! Przeciwnie, wszyscy...

— Złudzenie — przerwał.

— Niełandnie być takim pesymistą!

— To nie pesymizm, lecz trzeźwy pogląd.

— Nie zgodzę się nigdy! Jak można tak czarno patrzeć na świat! na nasz świat — dodała z naciskiem. — Proszę się z tego wytłómaczyć.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Podobna sytuacja wzmacnia tylko siłę skrajnych stronnictw na niekorzyść umiarkowanych. Liberalny republikanin jest zagrożony, a pozostaną chyba tylko klerykalna i monarchiczna prawica i socjalistyczna lewica! Smutna to perspektywa dla postępowego i wolnomyślnego republikanina i patrjoty, który zmuszony jest obawiać się zwycięstwa jednego lub drugiego obozu. Wszystkie dzienniki paryskie omawiają żywo pismo p. Barthou; poważna i umiarkowana prasa przyznaje mu dużo słuszności i prawdy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 11 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym (Długosza 8) go z. 7½–8½ wieczorem, prof. dr. J. Zakrzewski: „O świetle" (z demonstracjami). — W szkole im. Staszica o godzinie 7–8 wieczorem, prof. dr S. Głąbiński: „Statystyka Galicji". — W sali ratuszowej godz 5–6 popołudniu, prof. Uniw. Jagiellońsk. dr. W Czermak: „Dzieje kobiety polskiej".

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

Koncert p Bohussównej i A. Myszugi w Domu narodnym o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr miejski: „Blagierzy", komedja Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (11): Higinjusza. Wschód słońca o godzinie 7 minut 54 zachód o godzinie 4 m. 22.

Wodzirejem na balu prasy w dniu 6 lutego br. będzie dr. Witold Ziembicki. Samo nazwisko wybornego aranżera jest rękojmią, że tańce na tegorocznym balu prasy prowadzone będą z elegancją i werwą, a zebrani będą się mogli zachwycać szeregiem figur tanecznych, barwnych i oryginalnych.

Z uniwersytetu. P. Wład. Alojzy Orłowski, rodem z Pruchnika w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Ruch wszelkich pociągów na linji Borki wielkie-Grzymałów został na nowo otwarty.

Miejska komisja dla spraw teatru lwowski go odbyła onegdaj posiedzenie w celu wybrania komisji ściślejszej, którąby czuwała nad stroną artystyczną teatru i wspierała teatr w tej dziedzinie Zaproponowani zostali na członków: dr. Ciesielski, p Baw r i p Rawski. Wyboru jednakże nie dokonano, albowiem grono to, które onegdaj obradowało nie uznało się kompetentnem do wybrania tak ważnej komisji, zatem wybierze ją pełna rada miejska, która z powodu rozpraw budżetowych obradować będzie począwszy od dziś przez trzy dni z rzędu, tj. do soboty włącznie. Do owej komisji artystycznej, należeć będzie także delegat wydziału krajowego. Odnośne okowania gminy z marszałkiem kraju, zakończone zostały pomyślnie.

Ruch wyborczy. Z Brodów telegrafują nam: Wczorajszą mowę kandydacką dra Kolischera z izby handlowej, przyjęła nader licznie zebrana publiczność hucznymi oklaskami; kandydaturę jego jednogłośnie uchwalono.

Wskutek ślizgawki, jaką obecnie mamy we Lwowie na trotuarach, upadła niejaka Kalata R. na bruk i złamała sobie lewą rękę Stacja ratunkowa udzieliła jej pierwszej pomocy.

Z zapisków policyjnych. Dzień onegdajszy nie był obfity w wypadki godne zanotowania. Jak zwykle — kradziono na całej przestrzeni, jaką Lwów zajmuje, rozbijano. napadano itd. I tak np. w bożnicy przy ul Szajnochy niejaka Feiga Groch, rozbiwszy 2 kufry skradła dwie książeczki kasy oszcz. na 200 koron i w gotówce do 40 koron. Jakiś głodny złodziej, dobrawszy się do grajzlerni Dawida Menkesa przy ul. Młynarskiej zabrał prócz wiktuałów właścicielowi całą jego gotówkę 80 koron.

Popioły na gwiazdkę. Niezwykły podarek gwiazdkowy otrzymał p. Mat Buchanan, zamieszkały w San-Francisco król kopalniany. Przesłano mu w małem pudełku drewnianem jakiś popiół, z którym nie wiedział, co zrobić. Dopiero po kilku dniach nadszedł list, objaśniający, że to są popioły jego siostry, zmarłej w Nowym Jorku, która w testamencie rozporządziła, aby mu je przesłano... na gwiazdkę.

Straszny dramat. Z Budapesztu donoszą: W wiosce Lipra-Dovallo włościanin Dob powróciwszy z jarmarku, położył na stole pieniądze papierowe, które otrzymał za sprzedane woły. Położywszy pieniądze. wyszedł na chwilę z izby. Z nieobecności ojca skorzystał jego 3-letni syn, porwał pieniądze i bawiąc się nimi począł je ciąć nożyczkami. Gdy ojciec powrócił i ujrzał, iż syn pociął banknoty, wpadł w wściekłość, porwał syna, wyniósł go na podwórze i tam położywszy go na klocu do rąbania drzewa, siekierą odciął mu głowę. Krzyk syna wywabił na podwórze matkę, która właśnie w kuchni kąpała drugie swe dziecko, rok liczące. Gdy ujrzała, co mąż jej uczynił, z przerażenia dostała wstrząsu nerwowego i padła trupem na miejscu. Dziecko pozostawione w kuchni bez opieki w wannie, utonęło. Dob zaś, widząc nieszczęścia, których się stał przyczyną, powiesił się.

Wiadomości osobiste. Dr. Michał Flattau, starszy komisarz dyrekcji policji we Lwowie, powołany został do ministerstwa spraw wewnętrznych i przydzielony tam do departamentu dla spraw społecznych.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. W niedzielę, dnia 13 stycznia: W Drohobyczu prof. dr. G Roszkowski: „O konferencji pokojowej w Hadze".

W Przemyślu prof. dr. Ad. Beck: „Serce i jego nerwy" (z demonstracjami).

W Samborze dr. M. Schoenett: „O odżywianiu się roślin" (z demonstracjami).

W Stanisławowie dr. B. Gubrynowicz: H. Sienkiewicza „Krzyżacy".

W Stryju prof. Uniw. Jagiell. dr W. Czermak: „Z dziejów Królestwa Polskiego 1815–1830".

W Tarnopolu prof. dr. K. Twardowski: „O złudzeniach wzrokowych" (z demonstracjami).

Podziękowanie Sienkiewicza. Pisma warszawskie ogłaszają następujące pismo:

„Wszystkim okolicom kraju, wszystkim miastom, wszystkim instytucjom naukowym i społecznym, stowarzyszeniom, klubom, redakcjom, oraz wszystkim osobom prywatnym, które czynem lub słowem raczyły wziąć udział w obchodzie jubileuszowym mojej 25-letniej pracy pismienniczej, przesyłam wyrazy najserdeczniejszej podzięki i najgorętszej wdzięczności. *Henryk Sienkiewicz*"

Szewski kurs majsterski. Wydział krajowy podaje do wiadomości, że w czasie od 1 lutego do 31 marca 1901 odbędzie się w Krakowie szewski kurs majsterski, na którym będzie systematycznie udzielana nauka następujących przedmiotów: budowa nogi, odlewy gipsowe, rysunki fachowe, branie miary, przykrawywanie, ręczny wyrób części wierzchnich i spodnich; wyrób obuwia za pomocą najważniejszych maszyn ręcznych i nożnych przy zastosowaniu nowoczesnych urządzeń technicznych; towaroznawstwo, przemysłowa buchalterja, stylistyka i kalkulacja. Nauka będzie udzielana w dniach powszednich od godziny 8 rano do 12 w południe, tudzież od 2 do 6, ewentualnie 7 popołudniu. Nauka jest bezpłatna. Na kurs zostanie przyjętych tylko czternastu kandydatów, a to siedmiu z Krakowa, siedmiu zaś z innych miast zachodniej części kraju.

P. Rutowski próbuje! *Gazeta Narodowa* pisze: „P. Rutowski nie zrezygnował jeszcze z a piracyj politycznych. Nie mogli go wybrać tarnowscy żydzi, więc obecnie w *Słowie polskiem* p. M. Zadora Paszkudzki proponuje wyborcom z kurji wielkich posiadłości, aby nie dali tak znakomitemu politykowi zmarnieć, lecz, żeby go wybrali swoim posłem do rady państwa. Zapewne mają to zrobić wyborcy z ziemi przemyskiej, bo p. Paszkudzki stamtąd się z takiem słowem odzywa". Skądinąd dowiaduje się *Czas*, że p. Rutowski robi usiłowania w sprawie wyboru w tarnowskiej wielkiej własności. Jeżeli to prawda, to podziwiać należy „odwagę" jednego z twórców skoncentrowanej demokracji, niestrudzonego w narażaniu się na wszelkiego rodzaju upadki.

Nadprokuratorja we Lwowie wydała polecenie do wszystkich zarządów więzień obwodowych, podlegających jej zarządzeniom, aby wszystkich więźniów, skazanych na ciężkie więzienie od sześciu miesięcy i wyżej, odstawiono do zakładów karnych we Lwowie i Stanisławowie, a nie jak dotychczas, dopiero tych, których kara rok więzienia przenosi. W celu wykonywania kontroli, że rozporządzenie to jest ściśle przestrzegane, mają być co miesiąc przesyłane nadprokuratorji we Lwowie listy zasądzonych, z wymienieniem dokładnem kar.

Wypadek kolejowy. Z Metzu telegrafują nam: Lokomotywa pociągu pospiesznego z Koblencji wpadła do poczekalni. Obecni tutaj umknęli w porę, jeden urzędnik pocztowy i jeden podróżny zostali zranieni. Szkody w materjale są bardzo znaczne.

Pożar. Z Tryjestru telegrafują nam: Przedwczoraj zniszczył pożar około 10 000 kwadratowych metrów lasu na wzgórzach Karstu pod Trebitzo. Wczoraj zgorzało około 15.000 kwadratowych metrów pod Tassovizza.

Sven Hedin żyje. Od Sven Hedina, szwedzkiego badacza Azji, o którym zaginęły były wszelkie wieści w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, nadszedł obecnie list do króla Oskara. List ten, donoszący, że cała wyprawa powróciła w najlepszem zdrowiu z bardzo zajmującej i obfitej w zdobycz podróży trzymiesięcznej do siedziby zimowej, — wysłany był gońcem umyślnym dnia 30 października r. z. z Temirliku, w górach Tjimentag, na południe od Lopnoru.

* **Z Colosseum.** Ruchliwy kierownik tego interesującego teatrzyku, znowu postarał się o świeży i obfity program Śpiew, muzyka, produkcje akrobatów i nader komiczne pantominy naprzemian rozweselają widzów, a w przedstawieniach bierze udział przeszło 40 artystów. Dodać należy że sala jest dobrze ogrzana za pomocą dwunastu pieców gazowych.

* **Wieczorek cyklistów.** Komitet wieczorkowy „akademickiego Klubu cyklistów" podaje do wiadomości, że bilety na wieczorek swój sprzedawać będzie dnia 15 stycznia od godziny 10 rano do 1 w południe i od 4 do 7 wieczorem, w dniu zaś wieczorku od godziny 10 rano do 3 popołudniu w sali bibljoteki Kasyna miejskiego Bilety akademickie wydaje komitet tylko do godziny 4 popoł. dnia 16 stycznia.

* **Wieczorek urzędniczy.** Kasyno urzędnicze we Lwowie w lokalu nowym (dawniej Tow. muzycznego gmach hr. Skarbka) urządza w sobotę dnia 12 stycznia b. r. wieczorek z tańcami Lista otwarta.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednej wdowy H. złożyli pp.: Olga P. 5 kor., Greszecki Stanisław 1 kor., A. S. z Drohobycza 2 kor.

Na przytulisko Brata Alberta złożyła p. Olga P. 10 kor.

Na herbaciarnę przy ul. Gródeckiej złożyła p. Olga P. 5 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (LXXXVII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Dr. Sobieszczański Ludwik z Drohobycza 2 k.; Brandstädter Marja i Feierowie z Rohatyna 4 k.; Bartoschowa Albertyna z Jarosławia, z prośbą o zdrowie 6 k.; za doznaną opiekę N. P. M. z Bełza 1 k. Razem (LXXXVII) **13 k.**

Poprzednio wykazano 6171 k. 81 h., a więc razem **(I–LXXXVII) 6184 k. 81 h.**

Zmarli:

W Kaliszu zmarła Teofila Opitzowa, która zapisała 2000 rub. rubli na stypendjum dla uczniów gimnazjum kaliskiego.

W Sydorowie w dek. husiatyńskim, zmarł ks. Józef Lewicki w 64 r. życia a 38 kapłaństwa.

W Oborach, zmarła w 79 roku życia Marja hr. Potulicka.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3½ dla młodzieży szkolnej „Dożywocie", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca). Wieczorem o godzinie 7. po raz pierwszy „Sobótki", sztuka w 4 aktach Herm. Sudermana.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ po cenach zniżonych „Verbum nobile", opera w 1 akcie St. Moniuszki „Zagłoba swatem", kom. w 1 akcie Henryka Sienkiewicza i „W studni", opera komiczna w 1 akcie Blodka. Wieczorem o godzinie 7 „Blagierzy", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego.

W poniedziałek „Pajace", opera w 2 aktach Leoncavalla. Gościnny występ p. Ignacego Warmutha.

„Zawisza Czarny". Fantazję dramatyczną pod tym tytułem napisał znany poeta Kazimierz Tetmajer. Utwór ten, dzieło prawdziwego talentu — jak utrzymują ci co mieli już sposobność z nim się zapoznać — wystawiony zostanie po raz pierwszy z końcem bm. na scenie krakowskiej.

TEATR.

(*„Blagierzy." komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego*).

Ostatni Mohikanin... Tak nazwaćby można autora „Grubych Ryb" we współczesnej naszej literaturze dramatycznej. Obok niego płyną nowe hasła, nowe kierunki piszących, ścierają się opinje krytyki, domagającej się od utworów dramatycznych idei głębszych i subtelniejszego cieniowania duszy ludzkiej. — Bałucki jednak, raz obrawszy drogę lekkiej, powierzchownej, karykaturalnej satyry, nie chce wiedzieć o rozwijających się doktrynach i po staroświecku „trzaskając z bicza" jedzie sobie utartym gościńcem po szlacheckim światku, coraz więcej zapadają ym w mogiłę. Tak jest: zarówno smak i pojęcia, jak i społeczeństwo zmieniły się bardzo, ale dla p. Michała żyją one jeszcze ciągle w duszy i sercu, a że publiczności wydają się anachronizmem, to go mało obchodzi. Miewa i czasgodny p. Michał chwile szczerego, a głębokiego odczucia duszy dzisiejszego społeczeństwa i wtedy wprowadza na scenę taki *Flirt*; ale najnowsza komedja, *Blagierzy* nie jest widocznie płodem tak szczęśliwego natchnienia.

Jest w niej tendencja szlachetna, jak u Bałuckiego zawsze, jest wyborny pomysł, jest dalej satyra, posunięta aż do przesady, są sytuacje naciągnięte do niemożliwych granic, a wszystko to traktowane powierzchownie i karykaturalnie — *modo antiquo*. Autor przesuwa przed naszemi oczyma galerję osób, wzajemnie się okłamujących, a próżnych i głupich aż do nieprawdopodobieństwa. Taki obywatel wiejski, Puszyński, pnący się do arystokracji, jest już niewątpliwie figurą niedzisiejszą. Ów Puszyński pragnie koniecznie wydać córkę swą, Janinę, za „hrabiego," spekulując, iż, oprócz zdobycia „splendoru," poprawi jeszcze swe bardzo zaszargane, interesy finansowe. I trafia się „hrabia" w osobie młodego blagiera, Golskiego, co poluje na posag, imponując dworom wiejskim blichtrem liberji swego lokaja. Jest to, wybornie zresztą narysowana karykatura pasożyta i zera moralnego. Janinka, dziewczę bajecznie naiwne, ulega woli ojca i godzi się wyjść za Golskiego, ale to nie przeszkadza, że nie zrywa bynajmniej węzłów serdecznej przyjaźni, jakie ją dawniej jeszcze łączyły z młodym inżynierem, Antosiem, który właśnie przybywa do ich domu, ku niemałemu zmartwieniu Puszyńskiego. Ale do Puszyńskiego przybywa jeszcze jeden typ blagierski w osobie jego siostry, baronowej Probsteinowej z dwiema córkami. Baronowa prosi brata o chwilową pożyczkę kilkunastu tysięcy, co do spłaty której nie ma najmniejszej obawy, albowiem — jak opowiada — po stryju męża odziedziczyła kroćiowy majątek, który na razie ulokowała w banku angielskim. Pani baronowa z córkami poczynają rozgospodarowywać się w domu Puszyńskiego i postanawiają odebrać Golskiego Janince. Ażeby przeprowadzić ten „interes," pani Probsteinowa sprowadza swego zięcia Paradowskiego i teraz wyjaśnia się sytuacja. Paradowski poznaje w Golskim kolegę szkolnego, znanego urwisza i próżniaka... Golski ulatnia się, a zagrożone położenie ratuje Antoś. Doprowadza on do skutku korzystną sprzedaż terenów naftowych w majątku Puszyńskiego, ratuje swemi pieniędzmi szwagra od śmierci samobójczej, a nakoniec — otrzymuje rękę ukochanej Janiny.

Prawie wszystkie postacie są tu mniej, lub więcej karykaturalnemi, z wyjątkiem chyba jedynego Antosia, który znowu w rezygnacji i spokoju, z jakim przyjmuje wiadomość o zaręczynach kochanej przezeń Janiny, wydaje mi się nieprawdziwym. Ale już bez wątpliwości nieprawdziwem, wprost niezręcznie skłamanem zjawiskiem jest Janinka, pełna djametralnych sprzeczności, niemożliwych w żywej istocie. Udało się natomiast autorowi bardzo zręcznie pochwycić typ „blagierki" Probsteinowej i jej obu córek, a Paradowski, postać epizodyczna, posiada wiele oryginalności. — O fakturze w tej sztuce wybornego znawcy sceny nie mogę wyrazić się z uznaniem takiem, jakie nastręczają inne komedje Bałuckiego. Zbyt tu wiele oklepanych efektów, aż do telegraficznego *deus ex machina*, a wychodzenie jednych, aby weszli drudzy, jak w kalejdoskopie, czyni wrażenie niezbyt dodatnie.

A jednak, mimo to wszystko, sztuka podoba się i słucha się jej z przyjemnością, oczywiście przedewszystkiem dzięki kilku szczerze komicznym sytuacjom i temu serdecznemu, trochę czasami rubasznemu, ale nawskroś swojskiemu humorowi, jakim ją owiał talent sympatycznego autora. Bałucki — jak rzadko który pisarz — umie: *ridendo castigare mores* i w tem tajemnica jego popularności ogromnej, a zasługa dla społeczeństwa, które mu za tę działalność będzie zawsze wdzięcznem, pomimo wszelkich zastrzeżeń krytyki artystycznej.

Wczorajsze powodzenie nie mało zawdzięczają „Blagierzy" dobrej na ogół grze artystów, wśród których na pierwszy plan wybili się zwłaszcza wykonawcy ról epizodycznych: pani Solska (Sali) i p. Roman (Paradowski). — Pierwsza wlewa w grę swoją tyle inteligencji i artystycznego poczucia, iż przykuwa uwagę widza; drugi zaś stwarza z drobnej rólki kreację tak oryginalną, a pełną naturalnego humoru, iż czyni wrażenie równie silne, jak przyjemne. O p. Woleńskim, który grał „hrabiego" Golskiego powiem, iż był konsekwentny w odtworzeniu postaci tak, jak ją pojął i przeprowadził ją subtelnie, wywołując należyty efekt. Zwłaszcza rozmowa z Probsteinową i córką była doskonałą. Atoli, co do samego pojęcia, mam zastrzeżenie. Golski nie jest zblazowanym, zidjociałym arystokratą, ale zwykłym „blagierem", oszustem, podszywającym się pod tytuł i maniery arystokraty. Tę okoliczność należało uwidocznić, należało zaznaczyć udawanie i czasem przynajmniej odsłonić prawdziwą postać oszusta, a tego nie widzieliśmy nawet w monologach Golskiego. — Dobrym był — chociaż umie być lepszym — p. Feldman (Puszyński) i ogólnie podobał się p Kliszewski (Antoś), niestety, zbyt rzadko widywany na scenie; natomiast p. Klimontowicz (Henryk), chociaż mówił z należytym akcentem, raził tem, że był, jakby — drewniany.

Niełatwe zadanie dostało się w udziale pannie Mrozowskiej (Janina), więc też w pierwszych aktach była równie sztuczną i nieszczerą, jak nieprawdziwą jest postać Janiny; dopiero od chwili zerwania z Golskim, Janinka stała się istotą, z życia wzorowaną, a panna Mrozowska serdeczną i sympatyczną, jak zwykle. Panie Gostyńska (Dorcia) i Ciehocka (Probsteinowa) stworzyły typy bardzo udatne; co do pani Siennickiej natomiast, to niewiele mógłbym powiedzieć, gdyż jej Ela tak „trzepała" wyrazy, że słyszałem tylko początek każdej „kwestji"; a zawsze „jedną manierą" wykonywane ruchy rąk i ust skrzywienie, zbytnio przypominały panią Siennicką w jej wszystkich rolach na scenie lwowskiej. Godny to pewnego starania artyzm: być w każdej nowej, a odmiennej roli innym i odmiennym, a już obowiązek prostej „lojalności" mówić tak, iżby słyszeli i rozumieli ci, dla których się mówi. Sądzę, że w imieniu publiczności wyrażając się w tej chwili dość zrozumiale do p. Siennickiej, zasłużę na — wzajemność szanownej artystki w przyszłych jej kreacjach.

Teatr był pełny. *Kl. K.*

Z sali koncertowej.

II. Koncert Śliwińskiego

Jeszcze drugi koncert Śliwińskiego... To już ostatni. Publiczności jak na „drugi koncert" we Lwowie jeszcze wcale wiele. Na galerji nawet ścisk niemożliwy.

Śliwiński uraczył nas tym razem programem zupełnie nowym.

Mimowoli uderzyło każdego, iż rzeczy, które wybrał na ten drugi ostatni koncert zakrojem swoim wprost krańcowo od siebie odbiegały. Był to tedy albo jakby zasłuchany we własne dźwięki smętny i rozwiewny Schuman, a potem zaraz gwałtowny i zrywający się co chwila huraganem akordów Liszt albo znów marzycielski i niespokojny ale smutny Chopin i znowu Liszt. Wogóle Chopina i Liszta było jak najwięcej. Urozmaicał Rubinstein (Barcarola a-moll) i Schubert i to w układzie Liszta (Erlkönig), Griega ani śladu. A tak się go spodziewano od Śliwińskiego. Na tym punkcie nie dopisał.

Ale mu to darowano zwłaszcza gdy zagrał Bacha Preludjum i fugę d-mol w układzie Liszta a zagrał to z nieskazitelnością wprost akademicką.

Potem dał dużo roztęsknień, marzeń, wieczornych tchnień... To Schuman, to jego śliczna nastrojona fantazja op. 17.

Wreszcie nasz Chopin ze swoją słynną Sonatą op. 35. Michałowski grał z niej tylko marsz żałobny, Śliwiński grał ją w całości. Trzeba było słyszeć, jak ten łzawy poemat zbolałego serca, targanego zwątpieniem i bezkresną rozpaczą ofiary p. Sand wyszedł z pod palców Śliwińskiego. Kilka z naszych rozszopenizowanych pań łzy ocierało koronkowemi chusteczkami...

Część drugą koncertu wypełniły Chopina Nocturn op. 48, Preludes op. 28 i Scherzo op. 39, dalej Rubinsteina Barcarola a-mol, wreszcie Schuberta „Soire de Vienna" n. 8 i „Erlkönig", zakończyła Liszta — „Rapsodie Espagnole".

Chopina Śliwiński niekiedy interpretuje bardzo po swojemu. W Preludes op. 18 np. u niego trochę może za rozwlekły. W Scherzo zato wlewa tyle ognia i temperamentu, że wychowanie na Mikulim szopenistki nasze z trwogą tylko spoglądały wczoraj po sobie, czy aby „nie myli się mistrz taki?"...

Schubertowski „Erlkönig" był o tyle urozmaicony, że go Śliwiński zaczynał dwa razy. Musiał... Przecie nie mógł graniem swem przeszkadzać w rozmowie jednej z pań, siedzących w pierwszym rzędzie po lewej stronie.

Żegnany niemilknącemi salwami oklasków zakończył nadprogramowo „wagnerowską" pieśnią końcową z „Tristana" w interpretacji Liszta a potem „Kołysanką" Chopina...

Dziś odjeżdża na koncert do Krakowa, poczem odpływa do Ameryki. Niech Jankesi poznają drugiego Paderewskiego, niech go obrzucą złotem i tuzinem anegdotek potwornych i entuzjastycznych. *Enes on.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 10 stycznia. Na wczorajszem nadzwyczajnem walnem zebraniu dolno-austjackiego Towarzystwa eskontowego, uchwalono po dłuższej dyskusji podzielić kapitał zakładowy na 49100 na nazwisko opiewających akcyj po 100 koron i przez wydanie nowych takich akcyj połmość kapitał akcyjny do 40 miljonów koron. Na odnośne zapytanie oświadczył komisarz rządowy, że rząd nie ma nic w zasadzie przeciw tego rodzaju zamierzonej zmianie.

— **Z kolei.** Dnia 9 stycznia 1901 otwartą zostanie część szlaku kolejowego Kimpolung Valeputna w budowie będącej bukowińskiej kolei lokalnej Kimpolung-Dorna Watra, ze stacjami Pożoritta i Valeputna tylko dla ruchu towarowego. Zaprowadzenie ruchu pociągów osobowych, które prawdopodobnie dopiero z dniem 1 maja rb. nastąpi, zostanie osobnem ogłoszeniem do publicznej wiadomości podane.

— **B[illegible]** [illegible] 10 stycznia. (Dziś notujemy za 100 klg [illegible]. Waluta koronowa.) Pszenica [illegible] 14·70 do 15·20, pszenica na termin 14·[illegible] do 15·[illegible], żyto gotowe 12·80 do 13·20, żyto na termin 12·60 do 13·—; owies obreczny 11·80 do 12·40, owies na termin 11·60 do 12·—; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 28·— do 29·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 13·50 do 24·—; wyka 11·60 do 12·50, bobik 11·60 do 12·50, [illegible] 14·— do 14·60, kukurydza nowa 11·20 do 11·80, [illegible] — do —; [illegible] — do —; koniczyna czerwona 100 — do 130 —, koniczyna biała 70·— do 150·—, [illegible] 80 — do 160 —; tymotka 38·— do 50 —.

Spirytus loco za 50 [illegible] gotowy 17·— do 17·25; [illegible] Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Co do pszenicy, żyta, owsa, bobików i wyki, usposobienie stale dobre — natomiast co do spirytusu i koniczu słabsze.

— **Wiedeń** 10 stycznia. Dywidenda Banku austro-węgierskiego za rok 1900 wynosi $79\frac{7}{10}$ koron. Oba zarządy państwowe biorą udział w czystym zysku sumą 3,567.546 koron.

— **Wiedeń** 10 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·83 do 7·84, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·72 do 7·73, na maj-czerwiec od —·— do —·— na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·28 do 5·29, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·32 do 6·33, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja silna

— **Budapeszt** 10 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·53 do 7·54, na październik od 7·64 do 7·66, żyto na kwiecień 7·27 do 7·28; owies na kwiecień 5.98 do 6·—; kukurydza na maj od 4·96 do 4·98; rzepak na sierpień od 12·75 do 12·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 10 stycznia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 24·70 do —·— Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·— Tendencja spokojna. Spirytus od koron 40·50 do — —. Tendencja silna.

Wybory do rady państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

W Tyrolu.

Schwaz 10 stycznia. Wybrany 157 gł. kandydat partji kat.-ludowej Tollinger.

Imst 10 stycznia. Wybrany 181 głosami kandydat partji kat.-ludowej Haueis. Dotychczasowy poseł Kapferer otrzymał 18 gł.

Cles 10 stycznia. Wybrany kandydat włoski dr. Henryk Conci 136 gł. na 144 głosami.

Trydent 10 stycznia. Wybrany kandydat włoski Bazzanella 150 głosami na 157 głosujących.

Rovereto 10 stycznia. Wybrany 144 głosami Włoch, dziekan Maffai.

Bruneck 10 stycznia. Wybrany 189 głosami na 202 głosujących kandydat chrześc. socjalny dr. Schöpfer.

W Salzburgu.

Salzburg 10 stycznia. Wybrany 96 głosami na 171 głosujących kandydat partji kat. ludowej Unterhaldstadter.

W Voralbergu.

Bregencja 10 stycznia. Wybrany jednomyślnie dotychczasowy poseł Fink, dziki.

Feldkirch 10 stycznia. Wybrany jednogłośnie kandydat dziki, dotychczasowy poseł Marcin Turnherr.

W Istrji.

Parenzo 10 stycznia. Wybrany 117 gł. kandydat włoski dr. Rizzi; kandydat kroacki Maciej Mandic otrzymał 96 gł.

Pisino 10 stycznia. Wybrany 183 głosami kandydat kroacko-narodowy prof. Alojzy Spincic.

W Gorycji i Gradysce.

Gorycja 10 stycznia. Wybrany 142 gł. kandydat narodowo liberalnych Słoweńców Oskar Gabrscek. Słowieniec klerykalny Rutar otrzymał gł. 139.

Gradyska 10 stycznia. Wybrany 64 gł. kand. włosko-liberalny Jakób Antonelli. Klerykalny Włoch Zanetti otrzymał 47 głosów.

W Tryjeście.

Tryjest 10 stycznia. Wybrany posłem Włoch Józef Acquroli 179 głosami na 288 głosujących.

Na Śląsku.

Opawa 18 stycznia. Wybrany 334 gł. Polak dr. Jan Michejda. Na kandydata niem. liberalnego Jana Chlebusa padło 226, na socjalistę Jana Staneka 19, na Polaka konserwatywnego dra Juljana Kreisla 11 głosów.

W Austrji dolnej.

Wiener Neustadt 10 stycznia. Z ogółu 6747 głosów oddanych padło 4167 na kan. niem. partji ludowej Jana Hofera. Dotychczasowy poseł chrześć. socjalny Troll otrzymał tylko 2492 głosów.

Zwettl 10 stycznia. Ogółem oddano głosów 9786. Z tego otrzymał dotychczasowy poseł chrześc.-socjalny Henryk Eichorn 4332, kandydat niem. partji ludowej Karol Kittinger 4737 głosów. Reszta rozstrzelona. Zarządzono wybór ściślejszy na piątek 11 bm.

Krems 10 stycznia. Wybrany Daschl 4461 głosami przeciw kandydatowi stronnictwa niemiecko-narodowego Liestowi, na którego padło 3698 głosów.

Bruck nad Litawą 10 stycznia. W tym okręgu okazał się potrzebny wybór ściślejszy między dwoma chrześcjańsko-socjalnymi kandydatami Huberem i Kernem.

Poelten 10 stycznia. Wybrany kandydat stronnictwa chrześcjańsko-socjalnego Wohlmeyer 5103 głosami przeciw kandydatowi stronnictwa niemiecko-postępowego Rauchowi, który otrzymał 2348 głosów.

Korneuburg 10 stycznia. Wybrany kandydat chrześcjańsko-socjalny Kuehlschelm 5480 głosami przeciw kandydatowi niemiecko-ludowej partji Lethnerowi, na którego padło 3840 głosów.

Mistelbach 10 stycznia. Wybrany chrze-

sejańsko-socjalny kandydat Schreiber 5346 głosami przeciw agrarjuszowi Strahammerowi, który otrzymał 784 głosów, proboszczowi Mittendorferowi, na którego oddano 334 głosów i socjalno-demokracie Radlowi, który otrzymał 244 głosów.

Amstetten 10 stycznia. Wybrany kandydat chrześcijańsko-socjalny Oberndorfer 5144 głosami przeciw kandydatowi partji niemiecko-ludowej Schaumbergerowi, który otrzymał 1004 głosów.

Budziejowice 10 stycznia. Ze strony niemieckiej partji chłopskiej zaprzeczają doniesieniu, jakoby wybrany wczoraj w okręgu tutejszym poseł Marcin Soukup należał do stronnictwa niemiecko-postępowego. Soukup kandydował na podstawie programu wspomnianej partji chłopskiej i do niej należy. Jestto zresztą jedyny poseł tej partji.

Wybory w izbie handlowej lwowskiej

odbyły się wczoraj w południe. W głosowaniu wzięło udział 30 członków izby. Przewodniczył wyborom p. Gołąb. Komisarzem ze strony rządu był radca Piwocki. Skrutynjum zarządzono punktualnie o godzinie 12 w południe. Jednomyślnie wybrany ponownie p. Pipes-Poratyński. Wybrany podziękował za ponowne zaufanie w kilku słowach ale bardzo serdecznie.

Morawy.

Neustadtl 10 stycznia. Przy wyborach z kurji miejskiej oddano dziś w tutejszym miejscu wyboru na kandydata młodoczeskiego dra Stransky'ego 98 głosów; kontrkandydat dr. Jan Sedlaczek otrzymał 28.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Capstadt 10 stycznia. Oddział złożony z 50 kolarzy ochotników obsadził Pickaneerskloof. wyparłszy z tej miejscowości nieprzyjaciela. 3 kolarzy straciło życie, 23 a między tymi komendant oddziału odniosło rany.

Cradock 10 stycznia. Oddział złożony z 150 Boerów zabrał Anglikom w oddaleniu kilku mil od Kimberley dużo wozów i bydła.

Capstadt 10 stycznia. Jak donoszą, ochotnicy na bicyklach mieli koło Piquetburg starcie z Boerami. Na poparcie ich wyruszył drugi oddział kolarzy angielskich.

Powstanie bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wilhelmshaven 10 stycznia. Dywizja pancerna na razie jeszcze nie powróci z Chin. Rekruci, dla tej dywizji przeznaczeni, odjadą do Chin w najbliższym czasie.

Londyn 10 stycznia. Wedle doniesienia z Pekinu, komenda niemiecka wysłała 2 kompanje wojska do Mingyraeberu (?). skąd nadeszła wiadomość o wybuchłych tam zaburzeniach.

Paryż 10 stycznia. Korespondent dziennika *Liberté* dowiaduje się o zawarciu pomiędzy Rosją i Anglją konwencji, mocą której Rosja otrzymała rzekomo zupełną swobodę swej akcji w Mandżurji, a natomiast zobowiązała się nie interwenjować wcale w południowo afrykańskim zatargu.

Petersburg 10 stycznia. Na życzenie cara rozdzielaną będzie w Pekinie przez całą zimę żywność pomiędzy tamtejszych ubogich. — Obecnie rozdają codziennie 10.000 porcyj.

Waszyngton 10 stycznia. Potwierdza się wiadomość, że w ostatnich dniach odbyły się rokowania między dyplomatami niemieckimi, angielskimi i amerykańskimi, w sprawie amerykańskiej propozycji, aby nad kwestją wysokości wynagrodzenia, jakie mają zapłacić Chiny i nad rewizją traktaków handlowych z Chinami. Narady odbywały się albo w Waszyngtonie, lub w jednem z głównych miast europejskich.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 10 stycznia. Cesarz zamianował posiadającego tytuł szefa sekcji, radcę ministerjalnego w ministerstwie spraw zagranicznych, Aleksandra Suzzarę, szefem sekcji.

Odznaczenia.

Wiedeń 10 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał krajowemu inspektorowi szkolnemu, Janowi Lewickiemu, order żelaznej korony III klasy.

Cesarz nadał rzym. kat. biskupowi sufraganowi, ks. Józefowi Weberowi, order żelaznej korony II klasy.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 10 stycznia. Dzienniki nacjonalistyczne z wielką radością witają wybór Deschanela na prezydenta izby, a upadek Brissona poczytują za klęskę Waldecka Rousseau. Prasa radykalna i socjalistyczna grozi tym posłom radykalnym i socjalistycznym, którzy pod ochroną tajnego głosowania nie oddali swych głosów na Brissona.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 10 stycznia. Parlament niemiecki ukończył wczoraj pierwsze czytanie przedłożenia w sprawie praw autorskich i nakładczych, poczem przekazano je komisji. Dziś rozpocznie parlament obrady nad etatem urzędu kanclerskiego i spraw wewnętrznych.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 10 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego prezydent ministrów hr. Bülow zalecał izbie w dłuższych wywodach przyjęcie projektu budowy kanałów i wskazywał na konieczne połączenie zachodu ze wschodem, celem wyrównania produkcji rolniczej i przemysłowej. Następnie rząd przedłożył sejmowi budżet na rok 1901.

Berlin 10 stycznia. W izbie deputowanych sejmu pruskiego przemawiał wczoraj po kanclerzu Bülowie minister skarbu dr. Miquel.

Choroba Krügera.

Haaga 10 stycznia. Stan zdrowia Krügera stale się poprawia. Biuletynów już nie ogłaszają.

Dżuma.

Petersburg 10 stycznia. Z powodu rozszerzenia się dżumy w gubernji astrachańskiej, wysłano tam z polecenia cara księcia Aleksandra Petrowicza oldenburskiego z nieograniczonemi pełnomocnictwami.

Katastrofa na morzu.

Marsylja 10 stycznia. Sytuacja okrętu „Russie", któremu burza od trzech dni nie pozwala wjechać do portu, jest bardzo krytyczna. Wysłanie łodzi i torpedowców na pomoc i dla przewiezienia pasażerów do portu, na nic się nie zdało. Na pokładzie „Russie" jest 46 pasażerów i 54 ludzi załogi.

Marsylja 10 stycznia. „Société generale de transporte maritime", której własnością jest okręt „Russie", otrzymała wiadomość, że powiodło się skomunikować z tymże okrętem. Wszyscy znajdujący się na pokładzie pozostają przy życiu, a niebezpieczeństwo na razie zdaje się być zażegnanem. Po ustaniu burzy powiodło się dorzucić na okręt linę ratunkową, która wszakże przy ciągnieniu zerwała się. To jednakże dowodzi, że przy użyciu wszelkich środków, ratunek jest możliwy. Wiadomość, że cała załoga żyje, potwierdza się. Podróżnych umieszczono pod pokładem, a oficerowie i marynarze są na swoich stanowiskach.

Marsylja 10 stycznia. Krążownik „Galilee" i dwa inne okręty wyruszają na pomoc okrętowi „Russie"; jest nadzieja, że dopłyną doń i ocalą go.

Zrzeczenie się mandatu.

Wiedeń 10 stycznia. *Vaterland* ogłasza telegram bar. Dipaulego, w którym Dipauli stanowczo odmawia przyjęcia mandatu do parlamentu, powierzonego mu wczoraj przez wyborców z okręgu wyborczego Bozen-Meran, z kurji gmin wiejskich Tyrolu.

Trzęsienie ziemi.

Neustadt (Czechy) 10 stycznia. Dziś rano o 4-tej dało się uczuć tutaj i w okolicy dość silne trzęsienie ziemi.

Nachod (Czechy) 10 stycznia. Dziś między 3 a 4-tą rano dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi.

Hropow (Czechy) 10 stycznia. Wskutek trzęsienia ziemi tutejszy budynek szkolny doznał tak znacznych uszkodzeń, że dziś nie mogła się odbywać nauka w szkole. Dalszych szczegółów brak.

Wrocław 10 stycznia. *Schlesische Ztg.* donosi, że ubiegłej nocy o godz. 3 m. 32. zauważono półtora sekundy trwające trzęsienie ziemi w górach śląskich. Takie same wiadomości nadeszły z Hayn w Karkonoszach. z Gottesberga oraz z gór czeskich z okolicy Kładzka. Kierunek trzęsienia ziemi był z południowego wschodu na północny zachód.

Audjencje.

Wiedeń 10 stycznia. Cesarz udzielał dziś ogólnych audjencyj; między innymi przyjął na posłuchaniu ks. biskupa krakowskiego Puzynę.

Strejk.

Dux 10 stycznia. Na zgromadzeniu mężów zaufania robotników górniczych uchwalono zaniechać strejku.

Wiedeń 10 stycznia. Cesarz złożył wczoraj popołudniu wizytę następcy tronu Czarnogórskiego i jego małżonce i zabawił u nich kwadrans.

Cesarz złożył również popołudniu dłuższą wizytę rodzinie księcia Kumberlandzkiego.

Wiedeń 10 stycznia. Sekcja marynarki wspólnego ministerstwa wojny ogłasza obwieszczenie o zaprowadzeniu nowej zbiorowej służby telegraficznej, z 50-procentowem obniżeniem taryfy, w obrocie z austrjacko-węgierską eskadrą w Azji wschodniej. Przeznaczone do Azji wschodniej telegramy nieszyfrowane, muszą być najpierw przesłane do sekcji marynarki ministerstwa wojny, a ta prześle je w t. zw. zbiorowej depeszy adresatom. Ewentualna odpowiedź nastąpi także za pośrednictwem ministerstwa wojny.

Wiedeń 10 stycznia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjął wczoraj na audjencji namiestnika hr. Pinińskiego, dalej był. prezesa gabinetu hr. Thuna, oraz węgierskich ministrów Daranyjego i Hegeduesa.

Wiedeń 10 stycznia. W zastępstwie cesarza udaje się na pogrzeb Wielkiego księcia Weimarskiego, komendant korpusu w Budapeszcie generał broni książę Lobkowitz. Na pogrzebie będzie reprezentowaną także deputacja 64 pułku piechoty, którego właścicielem był zmarły wielki książę.

Wiedeń 10 stycznia. Prezes gabinetu węgierskiego Szell odwiedził wczoraj popołudniu ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, dziś wyjedzie p. Szell z powrotem do Budapesztu.

Wiedeń 10 stycznia. Prezydent ministrów węgierskich Szell odbył dziś konferencję z drem Körberem.

Budapeszt 10 stycznia. W gmachu giełdy tutejszej, wszczął się wczoraj pożar i wywołał zaniepokojenie na giełdzie. Ogień wkrótce ugaszono. Szkoda nieznaczna.

Budapeszt 10 stycznia. Pogrzeb byłego ministra handlu Lukacsa odbędzie się na koszt państwa.

Rzym 10 stycznia. Tutejsza rada miejska nadała księciu Abruzzów, w uznaniu jego zasług w wyprawie do bieguna północnego obywatelstwo honorowe m. Rzymu.

Nowy Jork 10 stycznia. Stan zdrowia prezydenta Mac Kinleya jest zadowalający.

Paryż 10 stycznia. Nowy rosyjski minister spraw zagranicznych wymienił z min. Delcassém serdeczne depesze.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Kurtyna Siemiradzkiego jest już przewiezioną do gmachu nowego teatru. W dniu dzisiejszym tj. w piątek będzie „zmontowaną" tj. przymocowaną. Istnieje zamiar pokazania jej w przyszłym tygodniu już stanowczo ludowi. Wszelkie prawdopodobieństwo jednak przemawia zatem, iż nastąpi to na najbliższej premierze po Sudermana „Sobótkach". Podobno arcydzieło Siemiradzkiego na przemalowaniu bordiury przez dekorata Jasińskiego nic nie straciło. Publiczność to oceni. gdy jej raz już nareszcie tę upragnioną kurtynę pokażą.

Z Banku hipotecznego Rada nadzorcza przeniosła dra Szymona Mestera, prokurenta i szefa biura korespondencyjnego filji krakowskiej, na własne żądanie do zakładu głównego we Lwowie i zamianowała go referentem oddziału hipotecznego. — Dr. Mester zachował prawo firmowania filji Banku w Krakowie *per procuram*.

Dezercja. Wojskowy sąd dla obrony krajowej we Lwowie, edyktem, zamieszczonym w *Gaz. lw.*, wzywa Schilima Ehrlicha, porucznika nieczynnego obr. kraj. w Stanisławowie, obwinionego o zbrodnię dezercji, aby do 90 dni stawił się przed sądem wojskowym obr. kraj. we Lwowie.

Zawieje. Z Odessy donoszą: Skutkiem silnych zawiei śnieżnych, od dwóch dni do Odessy nie przychodzi ani z Odessy nie odchodzi żaden pociąg. Poczta nie wysyła korespondencji ani jej nie odbiera. Podróżni w pociągach, wstrzymanych w drodze, uczuwają dotkliwy brak żywności.

Zbrodnia w Chojnicach. Z Berlina telegrafują nam, iż w pobliżu Chojnic znaleziono wczoraj żakiet i kamizelkę zamordowanego Wintera.

Odzienie to zostało według wszelkich oznak dopiero w ostatnich dniach podrzucone, przez co sprawa staje się jeszcze bardziej tajemniczą.

Spis ludności a humor. Podczas najnowszego spisu ludności w Petersburgu, jak pisze *Nowoje Wremia*, b. prezydent jednego z większych miast prowincjonalnych, pragnąc widocznie popisać się niewczesnym dowcipem, zamieścił na wręczonym mu blankiecie następujące odpowiedzi: W rubryce „stosunek do gospodarza domu" pan ten napisał: „jaknajlepszy, bo sam jestem gospodarzem"; o żonie napisał „stosunek bardzo dobry", o dzieciach — „stosunek liberalny" (?). Na pytanie o płci odpowiedział: „ni to, ni owo"; o miejscu urodzenia — „w Chinach", językiem ojczystym tego pana jest „język mongolski; głównem zajęciem — „cerowanie pończoch i gra w winta". Tylko co do pochodzenia i stopnia wykształcenia niefortunny żartowniś dał odpowiedzi poważne, mianowicie: „szlachcic dziedziczny" i „kandydat prawa uniwersytetu petersburgskiego". Głównem zajęciem małżonki tego pana jest „leczenie psów"; jednego z jego synów — „pożyczanie pieniędzy na wieczne nieoddanie", drugi zaś na zapytanie, czy i gdzie skończył szkoły, napisał: „ukończyłem kurs nauk w zakładzie Marcinkiewicza" (coś w rodzaju srebrnej sali warszawskiej). Wesoła rodzina!

Przezorny samobójca. Wcale zabawny, mimo tragizmu, wypadek zaszedł w Warszawie. Onegdaj jakiś mężczyzna zatelefonował do pogotowia stacji ratunkowej, iż „ktoś" w bramie domu l. 10 na Krakowskiem Przedmieściu potrzebuje pomocy. Następnie ów nieznajomy w obecności stróża napił się z flaszeczki jakiegoś płynu i zawoławszy: „jestem otruty", pobiegł do pobliskiego szpitala św. Rocha. Czy to była mistyfikacja, czy naprawdę się ten jegomość otruł — niewiadomo.

Gorące artystki. W Połtawie. w operze włoskiej, dwie artystki, Bastellani i Poydebard, pobiły się na scenie wobec publiczności. Następnego dnia jednak obie artystki wystąpiły na scenę, publicznie przeprosiły się i ucałowały.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 10 stycznia.

(*fr*) Na giełdach zachodnich, paryskiej i londyńskiej. panuje w dalszym ciągu spadek, gdyż tamtejsze sfery finansowe są ogromnie zaniepokojone wiadomością o zniszczeniu kopalń złota w Kleinfontein przez Boerów i obawiają się, że teraz będą Boerzy starali się niszczyć także inne kopalnie. Z Berlina donoszą o lekkiej niedyspozycji Wilhelma II. Zdaje się jednak, że musi to być jakaś mało znacząca choroba gdyż giełda berlińska wcale nie reagowała z powodu tej wiadomości. Pomimo podwyższenia stopy procentowej przez bank angielski gotówka w eskoncie prywatnym tanieje, dzięki napływowi jej za kupon styczniowy. W Berlinie spadł eskont prywatny dziś na $3^3/_4$ proc. — Na naszym targu ożywił się popyt o obie kategorje renty wspólnej, spekulowano także trochę w akcjach tramwajowych.

Wiedeń 10 stycznia. [illegible] 64·70, [illegible] 668 —. [illegible] 70 —. [illegible] 540 —. [illegible] 106 50. [illegible] Bankverein [illegible] 62 —. [illegible] 615 —. [illegible] 71 50. [illegible] 48 50. [illegible] 46·—. [illegible] 239·—. [illegible] 168 —. [illegible] 225. [illegible] Alpine [illegible] 430·—. [illegible] 455 50 [illegible] 139·— [illegible] 92 50. [illegible] 160 [illegible] 93 30 [illegible] 98 30 [illegible] 2 25 [illegible] 150, [illegible] 98—, [illegible] 98·75, [illegible] 90·—. [illegible] 2, [illegible] 5 80. [illegible] 3 —, 4 [illegible] 7 75 [illegible] 4·75 [illegible] 62 [illegible] 3 75

Odwiedziny u Paderewskiego.

Rzym w grudniu.

Hr. Henryk San Martino, prezes akademji św. Cecylji w Rzymie, odwiedził w jesieni muzyka Ign. Paderewskiego w willi, jaką posiada w Szwajcarji i opisał odwiedziny w rzymskiej gazecie muzycznej *Le cronache musicali*. Celem wycieczki do Paderewskiego było, naturalnie, zaproszenie go do wzięcia udziału w koncertach, jakie w czasie postu akademia św. Cecylji w Rzymie urządza, a których Paderewski jest największą atrakcją. Kiedy mistrz fortepianu przyjechał przed trzema laty po raz pierwszy z koncertem do Rzymu, zrobił furorę niepamiętną. Uniesienie zaś było tem większe, że Paderewski — grał darmo. Ofiarowano mu wtedy 1000 franków za koncert, ale maestro złożył je na fundusz Towarzystwa św. Cecylji, wobec czego deputacja miejscowych powag muzykalnych wystąpiła na estradzie podczas koncertu, aby uroczyście zawiesić na szyi pianisty order komandorski św. Maurycego i Łazarza, nadany przez króla Humberta.

Dwa koncerty Paderewskiego przyniosły czystego zysku 20.000 lirów, tj. sumę, jak na Rzym bardzo wysoką, która zasiliła fundusze Towarzystwa.

W r. b. Paderewski przyjeżdża ponownie z koncertem do Rzymu, więc dziwić się nie można, że hr. San Martino, bardzo sam zresztą muzykalny i znawca sztuki, z największem uniesieniem wyraża się o mistrzu. Oto jak opisuje swoje odwiedziny:

Nad brzegiem jeziora Genewskiego, w bliskości Lozanny, jest małe, ale ładne miasteczko, nazywające się Morges; tutaj w pobliżu Paderewski posiada willę Riond-Bosson, którą przed kilku laty nabył. Dom ma powierzchownie wygląd małego pałacyku w stylu Ludwika XV, ale wewnątrz jest urządzonym po angielsku i na dole znajduje się *hall*, sala bilardowa i *fumoir*, otoczony salonikami i pokojem stołowym; na pierwszem piętrze biegnie balkon z drzewa rzeźbionego, na który wychodzą pokoje sypialne. Meble mają cechę wytwornej prostoty i wygody, która jest tajemnicą angielskich urządzeń. Z szaletu Riond-Bosson, położonego na stoku pagórka, w ślicznym ogrodzie, pełnym cienia i kwiatów, używa się wspaniałego widoku na ogromne jezioro i na łańcuch gór, pomiędzy któremi piętrzy się majestatycznie Mont-Blanc.

W ciszy życia rodzinnego, przerywanej tylko i to często odwiedzinami przyjaciół i wielbicieli, schodzi Paderewskiemu czas w usilnej pracy. Kończy on obecnie instrumentację swojej opery, z tym wielkim zapałem artystycznym, który jest w jego potężnej naturze.

Opera nazywa się „Manru." od nazwiska bohatera i ma trzy akty. Libretto ułożył polski literat Alfred Nossig, jednocześnie poeta. filozof, powieściopisarz, rzeźbiarz, rytownik. Zestawił on walkę dwóch ras: słowiańskiej i cygańskiej; pierwszą, chcącą pochłonąć drugą, tę ostatnią zaś niezdolną do dźwigania choćby najlżejszego jarzma. Występują tam, o ile pamiętam: Manru. Cygan (tenor); Hanna, Słowianka, jego żona (sopran); jej matka (mezzo-sopran); Aza, Cyganka (sopran); Garbus. Słowianin (baryton); Oros, naczelnik Cyganów (bas) i t. d.

Manru w jednej ze swych wycieczek spotkał Hannę, urodziwą słowiańską dziewczynę, porwał ją i zaślubił. Pierwszy akt odbywa się we wsi Hanny, obok chaty rodziców. Przybyła ona, aby uprosić darowanie winy u starej matki, która ją wypędziła z powodu małżeństwa z człowiekiem z przeklętej rasy włóczęgów.

Ale jej prośby, modły, powołanie się na synka, jaki się urodził, rozbijają się o nienawiść rasową, tak, że dziewczynie nie pozostaje, jak tylko albo opuścić męża, albo na wieczne czasy pożegnać się z rodzicami. Tymczasem ukazuje się osobliwy człowiek, Garbus, brzydki, skrzywiony, rodzaj potworu wiejskiego, uchodzący za czarownika, ale w sercu kryjący miłość do Hanny. Garbus tak się kocha zapamiętale, że wobec tego złośliwy czarownik staje się nieśmiałym, tkliwym dla swego ideału i zdolnym do każdego poświęcenia. I on także namawia Hannę, aby porzuciła męża i wróciła do starej matki, nie ukrywa swej miłości, ale Hanna z niego potrosze żartuje, choć w końcu przyznaje się. że mąż zaczyna ją opuszczać, że się wydziera ciągle na wędrówki i wreszcie błaga przyjaciela, aby jej dał napój, któryby odnowił gorącą miłość, jaką dla niej żywił Manru. Podczas tego duetu przybywają chłopi i zaczynają się tańce, do których i stara matka i Garbus koniecznie się przyłączają. Nagle, w środku tańca, zjawia się Manru, szukający żony i na ten widok tłum, porwany nienawiścią rasową, rzuca się na niego, aby go rozszarpać. Żona zasłania go sobą i tyle prosi i broni, że mu ratuje życie. Gromada oddala się, złorzecząc przeklętej parze i — zasłona spada.

Drugi akt pokazuje nam mieszkanie i kuźnię Manru, w głębi gór i lasów. Manru schronił się do odludnego miejsca, gdyż opuścił tabor cygański i z trudnością zarabia na życie. Słyszy się śliczną kołysankę, jaką śpiewa Hanna, kołysząc dziecko, potem rytmiczny, charakterystyczny śpiew męża w kuźni. Dwa te tematy łączą się znakomicie w mistrzowski ustęp, gdzie naprzemian odzywa się słodycz i siła brutalna, wywołujące nader silne wrażenie. Hanna wychodzi, czuli się: Cygan wzdycha za życiem koczowniczem. Żona uspakaja go, karmi pieszczotami, ale widząc mały skutek swych starań, daje mu wreszcie do wypicia napój, jaki otrzymała od Garbusa. Cudowny filtr rzeczywiście skutkuje: Manru, jakby odrodzony, przyciska do piersi towarzyszkę i wtedy odzywa się gwałtowny duet miłosny, przelewający się od uczucia... W tej samej chwili słychać zdaleka smętną melodję, graną przez skrzypka — i Cygan poznaje w niej swego pobratymca, doznaje wzruszenia, które rośnie w miarę, jak muzyka się zbliża. Hanna, nagle odepchnięta, widzi jak Manru rzuca się ku nowoprzybyłemu, który znowu namawia go, aby powrócił do obozu, gdzie jest piękna Aza, która zawsze go kocha. Scena i akt kończą się ślicznym kwartetem, (bo nadszedł i Garbus). — Hanna i Manru pozostają w swej siedzibie.

Trzeci akt odbywa się w górach w lesie, niedaleko od kuźni. W Manru odzywa się znowu natura Cygana; chce uciekać do koczowiska, — tymczasem zasypia i śni. Wtedy od gór słychać marsz cygański; następnie zjawiają się Cyganie, otaczają śpiącego, a piękna Aza, obudziwszy go, ciągnie go do siebie, aby za nią poszedł, tem więcej, iż naczelnik bandy, Oroz, został zrzucony i Manru upatrzony jest na naczelnika. W końcu Manru ustępuje i z Azą uchodzi w góry, ale Oroz, z zemsty wiśeł do swego następcy i rywala, czeka w zasadzce, rzuca się na niego i spycha w przepaść. podczas gdy na scenie ukazuje się Hanna, szukająca męża...

Takiem prawdopodobnie będzie zakończenie libretta, bo dotąd ani Nossig, ani Paderewski, jeszcze go nie ustalili, choć kompozytor już od trzech lat muzykę ma prawie ukończoną: od tego jednak czasu obaj rozmaite zaprowadzili zmiany.

Opera ma być w poście przedstawioną w Dreźnie, w teatrze królewskim, pod dyrekcją p. Szucha, który jest przyjacielem Paderewskiego. Dlatego i libreto naprzód spisanem zostało w języku niemieckim. Trudną partję (barytonową) Garbusa śpiewać ma śpiewak Scheidemantel.

Miałem — powiada hr. San Martino — szczęście słyszenia głównych wyjątków opery, wykonanych przez kompozytora, z partytury, napisanej ołówkiem i mało poprawianej. Były to dwie, czy trzy godziny prawdziwej biesiady artystycznej.

Muzyka ma piętno narodowe, natchnienie płynie jasno, mile, a instrumentacja jest bardzo bogatą. Główną troską Paderewskiego jest melodja, śpiew. Często zatrzymywał się, aby mnie zapytać, czy myśl muzykalna płynęła gładko, czy ją rozumiałem. Oby wszyscy kompozytorowie tak się o nią troszczyli!

Bardzo ładne są tańce w akcie pierwszym razem z chórem, na tematach słowiańskich, bardzo charakterystycznych i bardzo efektowną scena gniewu przeciw Manru.

Jak już wyżej powiedziałem, drugi akt rozpoczyna się miłą, śliczną kołysanką i pięknym jest kontrast z pieśnią kowala.

Według mego zdania, punktem kulminacyjnym jest duet miłosny, a bardzo efektownym kwartet.

Krótkie preludjum poprzedza trzeci akt, bardzo interesujące dla instrumentacji i tak trudne do grania na fortepianie, że w pewnem miejscu Paderewski się zatrzymał i zawołał: „Nie mogę — zanadto trudne!"

Można sobie wyobrazić mój uśmiech przy tym wykrzykniku mistrza.

Przedewszystkiem jednak panuje melodja, której nie tłumi nawet bogactwo opracowania. Jest w całem dziele gorący podmuch silnego uczucia i nie wątpię, że ono udzieli się publiczności i wywoła entuzjazm. Obecnie Paderewski ma gorączkę kompozycji i wawrzyny wykonawcy wydają mu się czemś podrzędnem, a wiemy, jak były potężnemi.

Podczas ostatniej *tournée*, jaką zrobił w Ameryce, dał przeszło sto koncertów i sam był sobie impresarjem. Otóż w jednym z tych koncertów osiągnął czysty dochód, najwyższy, jaki koncertant kiedykolwiek wogóle otrzymał: 7.600 dolarów! A nie można zapominać, że w Ameryce koszta są ogromne: sala, oświetlenie, prasa, ogłoszenia dochodzą do 800 dolarów i tyleż kosztuje orkiestra na jedną próbę i na sam koncert, tak, że dochód *brutto* dochodzi chyba do 50.000 franków. Odtąd jednak artysta przyzwyczaił się do entuzjazmów i do inkasa i woli tworzyć, niż wykonywać...

Tyle pisze hr. San Martino, zapowiadając koncert Paderewskiego w Rzymie.

2

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Amboise.

— Gwizyusze, skorzystali z wpływu, jaki mieli nad nieboszczykiem królem, ażeby wydać swoją siostrzenicę Marję, królowę Szkocką, za króla Franciszka II-go. Dzięki temu pokrewieństwu, obsiedli króla i panują pod jego imieniem.

— Prawda — wyrzekli sprzysiężeni.

— Kardynał do Lorraine objął finanse; godność wielkiego mistrza odebrana księciu de Montmorency i oddana księciu de Guise. Król Nawarry zmuszony był opuścić dwór królewski; życie księcia Kondeusza w ciągłem jest niebezpieczeństwie. Nowe edykty przeciw protestantom grożą śmiercią wszystkim tym, którzy bywają obecni na kazaniach protestanckich. Przeszłego roku, członek parlamentu, radca z Bourg, skazany został na śmierć i stracony, z powodu wierzeń religijnych, pomimo protestacyj całej Europy. Dobra reformowanych ulegają konfiskacie, a połowa ich wartości przyznawaną jest oskarżycielom. Niedługo we Francji wszyscy będą wyjęci z pod prawa, jeżeli nie powstrzymamy grożącej nam tyranji...

— To nie jest tyranja, to nowa dynastja się przygotowuje! — przerwał Poltrot gwałtownie.

Wykrzyknik ten został przyjęty z powątpiewaniem, przez wszystkich spiskowych; lecz Poltrot mówił dalej:

— Nie znacie jeszcze Franciszka de Guise. Francuzi, jacyby nie byli, szanują króla, pomimo jego młodości, pomimo słabości. Gwizyusze nie Francuzami; Francja, to w ich oczach, kraj zdobyty, a król zabawką w ich rękach. W dniu, w którym ta zabawka będzie mogła stać się niebezpieczną, usuną ją...

Podczas kiedy Poltrot mówił, spiskowi zaczynali pozbywać się powątpiewań.

Poltrot wydawał się natchniony; oczy jego błyskawice ciskały, jak wymawiał nazwisko księcia de Guise. Prawdziwy dreszcz przerażenia przebiegł zgromadzonych, kiedy Poltrot chwytając sztylet, zawołał.

— Przysięgnijmy wszyscy, jeżeli który spotka się z księciem de Guise, zabije go bez litości!

— Przysięgamy! — odpowiedzieli sprzysiężeni.

— Panowie — podjął La Renaudie wzruszony jeszcze fanatyzmem byłego szpiega, który mu się ukazał w zupełnie nowem świetle; nie wiem czy pan de Méré przeczuł przyszłość, lecz niebezpieczeństwo jest bliskie, musimy je pohamować, zanim wybuchnie.

— Kto nas będzie podtrzymywał przy królu?

— Kto będzie podtrzymywał?... Ktoś tak wielki jak książę de Guise!... Książę, którego nie mogę wymienić, lecz którego znacie wszyscy...

— Król Nawarry?

— Król Nawarry nie ma woli — odpowiedział La Renaudie.

— Żona będzie ją miała za niego.

— Prawda, Joanna d'Albret jest kobietą szlachetną, lecz na czele tak śmiałego przedsięwzięcia jak nasze, musi stać człowiek potężny, niedaleki tronu...

— A ten człowiek?...

— Powiedziałem, nie mogę go wymienić; lecz nazwisko jego macie wszyscy na ustach.

Rzeczywiście, spiskowi wszyscy wymówili po cichu:

— Książę Kondeusz!

— Wódz, o którym mówię — ciągnął La Renaudie — przysłał przez pana de Méré ostatnie swoje rozporządzenia. Chce on, żeby nasze przedsięwzięcie miało wszelkie pozory lojalności. Dwór królewski znajduje się obecnie w okolicy Blois. Nasi żołnierze powinni być w Turenji w początkach marca. Pójdziemy tam wprost z naszą armją i złożymy królowi prośbę, z żądaniem oddalenia księcia de Guise i brata jego, kardynała de Lorraine. Gwizyusze oprą się dymisji, a my wtedy pochwycimy ich i oswobodzimy króla, królowę i królowę matkę od narzuconej im niewoli.

Gdyby La Renaudie mógł przebić wzrokiem cienie wyjątkowo czarnej nocy, byłby zobaczył Mikołaja Pousset z uchem przyciśniętem do okna. Wprawdzie Mikołaj sumiennie wypełnił rozkaz i poszedł przekonać się, czy Loara nie zmieniła łożyska, lecz powrócił, wszedł furtką ogrodową, zasłoniętą altanką, postąpił cicho pod dąb rosnący poza kuchnią; wdrapał się ostrożnie na pierwszą gałęź i był obecny sławnemu sprzysiężeniu, które stało się zapoczątkowaniem wojen domowych w szesnastym wieku, a w których polityka i religja równe grały rolę.

W miarę, jak akcja spisku rozwijała się przed jego oczami, Mikołaj uczuwał straszne oburzenie przeciw księciu de Guise. Gdyby zgromadzenie składało się ze stronników tegoż księcia, może Mikołaj byłby zaprzysiągł śmierć La Renaudie'mu i tępienie protestantów!

Lecz w tej chwili oddał się zupełnie wrodzonemu pociągowi do spisków i pytał siebie, jak wytrzyma cały miesiąc w oczekiwaniu na rezultaty tego, o czem słyszy.

La Renaudie dobył szpady, podniósł ją po nad głową i mówił wielkim głosem:

— Zemsta! Śmierć stronnikom Gwizjuszów! Śmierć cudzoziemcom!

A sprzysiężeni powtarzali.

— Śmierć Franciszkowi de Guise! Śmierć kardynałowi de Lorraine!

— Za miesiąc bądźcie wszyscy w Turenji!

— Będziemy!

Mikołaj patrzył teraz jak sprzysiężeni wychodzili ostrożnie: jedni dosiadali koni, inni prosto przez pola okrążali Nantes z północnej strony. Niedługo pozostali w oberży tylko La Renaudie, Poltrot i La Vigne.

Mikołaj osądził, że powinien się teraz ukazać; zlazł z drzewa i udał się do swoich gości, mówiąc z najniewinniejszą w świecie miną:

— Proszę łaski panów, Loara jak zawsze...

— Mości Mikołaju — odpowiedział La Renaudie — idź osiodłaj mego konia... za godzinę odjeżdżam.

Mikołaj osiodłał konia i pośpieszył donieść swemu gościowi, że rozkaz jego wykonany. Trzej sprzysiężeni wyszli z oberży; La Renaudie przytroczył tłómoczek na szyi wierzchowca i zapytał Poltrot:

— Wracasz do Paryża?

— Nie, wasza łaskawość, jadę do Orleanu.

— Książę pan powiedział, gdzie na mnie czeka?

— Książę pan będzie w Paryżu za dwa tygodnie, po zgaszeniu świateł w mieście, przy bramie św. Antoniego.

La Renaudie zastanowił się na chwilę, potem dodał:

— Panie Poltrot, źle się z panem obszedłem jak przyjechałeś; nie znałem pana jeszcze, przepraszam... Proszę o rękę!

— Służę panu!

— Musisz mieć poważne przyczyny nienawiści do księcia de Guise?

— Książę de Guise jest wrogiem mojego kraju i mojej religji.

— Nie masz żadnego osobistego powodu?

— Żadnego.

— Lecz, gdyby książę spowodował śmierć twojego krewnego, lub kobiety ukochanej?...

— Och! w takim razie, zaprzysiągłbym, że książę zginie tylko z mojej ręki.

— A więc, panie Poltrot, nie wiem, co mi los gotuje w tem mojem przedsięwzięciu. Jeżeli śmierć mnie zaskoczy, przysięgnij, że pomścisz mnie, jak gdybym był twoim krewnym!

Poltrot popatrzył na La Renaudie, następnie odpowiedział z powagą;

— Przysięgam, bo pan jesteś pierwszym szlachcicem na dworze królewskim, który zgodziłeś się widzieć we mnie, co innego niż szpiega.

Po tej przysiędze, rozstali się.

Poltrot zawrócił na drogę ku Angers; La Renaudie i La Vigne, który był jego sekretarzem, udali się drogą do Mans. La Renaudie cisnął Mikołajowi sakiewkę pełną złota i rzekł:

— Jeżelibyś kiedykolwiek opowiedział to, co widziałeś, pamiętaj, że każę cię powiesić!

Mikołaj ręczył za znaną swoją dyskrecję i, jedną ręką licząc dukaty, które dostał i wsuwał do głębi kieszeni, drugą składał niskie ukłony czapką, na cześć swoich gości.

Zanim zasnął, według zwyczaju mówił sam do siebie długo:

— Gorąco będzie w Paryżu! Biedny książę de Guise jest bardzo niebezpieczny! Ci spiskowscy, to wszystko wszechwładni panowie!... Ludzie, którzy prawie nic nie pili i którzy dają dziesięć dukatów za jeden wieczór spędzony w mojej oberży! I wszyscy ci potężni panowie udają się do Paryża, mieszkają w Paryżu!...

Mikołaj zatrzymał się w tem miejscu; na stępnie, jakby nagła myśl przyszła:

— Gdyby wuj Marcos. zostawił mi był dom w Paryżu!...

Po wszystkie wieki Paryż był celem ambitnych. Mikołaj nie był ambitny, lecz miał ochotę takim zostać; a perspektywa wypadków, jakie rozwiną się w Paryżu, działa strasznie na jego umysł. Przed zamknięciem oczu do snu, rzekł:

— A gdybym sprzedał moją oberżę i zamieszkał w Paryżu?

III.

Sklep księgarza L'Hommet.

Wielcy panowie z królewskiego dworu, którzy przejeżdżając przez Orlean pragnęli posiadać piękne wydanie poezji Klemensa Marot lub Ronsarda, jako też panowie przekładający wesołego Rabelais, szlachta wojskowa czująca potrzebę kształcenia się na „Życiu wielkich ludzi" Plutarque'a, jednem słowem wszyscy, którzy czytali na dworze Henryka II-go, a później na dworze syna jego Franciszka, mogli dostać ulubione swoje dzieło w sklepie Jakóba L'Hommet, najuczeńszego księgarza epoki Odrodzenia.

Jakób L'Hommet był w swoim zakresie artystą prawdziwym, zamiłowanym w wykwintnych sztychach, pięknych wydaniach, bogatych oprawach; sklep jego uważany był przez amatorów za jeden z cudów świata.

Sklep ten był przy wielkim placu Orleańskim kilka kroków od katedry.

Drzwi kamienne, takież odrzwia z przedziwnie rzeźbionych kwiatów, dwa okna szerokie, w których ułożono książki w sposób przyciągający oczy przechodniów.

Pomiędzy książkami rzucone od niechcenia, krucyfiksy z ziemi polerowanej, sztylety złote z rękojeścią alabastrową, lub z kości słoniowej wysadzanej drogimi kamieniami, kałamarze wspaniałe z całym szeregiem bóstw Olimpu ku ozdobie, pieczęcie wyrobione ze starych ostrzy hiszpańskich, kilka miniatur w oprawie z aksamitu i masę innych fraszek prześlicznych, filigranowych, jakiemi uczeni otaczają się z przyjemnością w gabinetach, gdzie pracują sami, zdala od świata, z książką tylko i z własnemi myślami.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	[illegible]	8·30	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (główn. dw.)	[illegible]	8·00	2·55*	5·40	10·30
" z Podzamcza	2·12	7·40	3·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·25*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·50		3·25	5·40	
z Jarosławia		11·40			
z Czerniowiec-Itzkan	[illegible]	[illegible]	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
ze Stryja, Ławocz., Budapesztu	8·05				10·35
ze Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
ze Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	9·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	6·28§	9·23●
z Brzuchowic	5·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 [illegible]	8·10	[illegible]	[illegible]	6·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·[illegible] 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
" z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·[illegible]
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·1[illegible]
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·0[illegible]
do Jarosławia			3·30		10·40
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	[illegible]
do Chodorowa-Podwysock.	3·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	[illegible]
do Janowa / 9·12 wiecz. §†	9·15	1·30††	3·15	6·15●	8·35
do Brzuchowic 2·51 * p. s.	5·15*	10·10	2·15*	7·48	3·25
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	9·45	[illegible]	6·20	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/6—31/[illegible] i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 3·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.